



WROCUMY!

Głos żołnierza polskiego we Francji



3 MAJ
1945

F. p. w. i.

2.603

4

p. w. i. 2603 4

KLEJNOT HONORU NARODOWEGO



Z pośród rozlicznych na przestrzeni wieków reformatorskich posunięć, te tylko na wieczność mogą pozostać w pamięci potomnych, które przynoszą z sobą *nowy a doskonały uchwyt życia*. Każdy przeciętny akt państwowy z czasem przestanie być poważny, absorbować może tylko umysły uczonych i pisarzy, zajmie zwykłe miejsce na galerii wspomnień. Dzieło wielkie urasta do godności symbolu i w stallach dorobku narodowego — honorowe bierze miejsce. Takim dziełem — Konstytucja 3-go Maja 1791 roku.

Patrząc dzisiaj z perspektywy lat dzielących nas już od Niej, patrząc wstecz z czasów jakże różnych poglądami i wymaganiami — możemy najzupełniej obiektywnie ocenić, czym ta Konstytucja była dla współczesnych, czym była dla potomnych, czym jest Ona dla nas i dlaczego jesteśmy jedynym w Europie państwem, które na święto narodowe wybrało nie dzień jakiegoś zwycięstwa czy rocznicę rewolucji — ale dzień ogłoszenia aktu konstytucyjnego.

Zarówno rządy Sasów jak i trzy państwa ościenne — Prusy, Austria i Rosja, pracowały nad zahamowaniem rozwoju przeobrażenia w zakresie sztuki rządzenia i organizacji naszego państwa. I mimo, że niemal całe stulecie poprzedzające Konstytucję jest okresem wegetacji a później agonii organizmu państwowego, duch narodu zdolny był do reform na europejską skalę. Pod skorupą rozkładu dnia codziennego, już za Augusta III-go Sasa kielkowały trzy wielkie zjawiska: odrodzenia kultury umysłowej, prądy reformatorskie i rozbudzenie poczucia niepodległości narodowej. Mimo niesprzyjających warunków wewnętrznych i zewnętrznych, duch narodu odnajdywał w sobie coraz żywsze pierwiastki patriotyzmu i cnót obywatelskich, wzbogacając je nowymi pojęciami społeczno-państwowymi. Polska myśl polityczna wychodzi ze stanu pozornej demoralizacji i krzepną pierwsze ideały demokracji.

Sejm Czteroletni rozpoczął obrady w r. 1788, a więc na rok przed wybuchem Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która przyniesie miała nietylko Francji, ale całemu światu doskonałość ustroju. Konstytucję francuską z r. 1789 lud zdobył... krwią. Zmieniano ją zresztą kilka razy w ciągu następnego zaraz dziesięciolecia, skończono napoleońskim absolutyzmem i restauracją monarchii. Obrady naszego Sejmu Czteroletniego wykazały zdumiewającą żywotność umysłowości polskiej i polskiej myśli politycznej, owoc zaś jego pracy, Konstytucja Trzeciego Maja, zapoczątkowała wielki i zdecydowany proces odrodzenia narodowego. Nie była wymuszona. Zrodziła się w zrozumieniu praw człowieka i potrzeb narodu — bezkrwawo. Była pierwszą ustawą monarchii konstytucyjnej, a więc ustroju panującego następnie w

Europie przez długie lata a w niektórych państwach trwającego do dzisiaj.

Konstytucja Trzeciego Maja była przede wszystkim życiową. Nie siliła się śladem Francji na radykalne, rewolucyjne zmiany — bo społeczeństwo tego okresu jeszcze do takich zmian nie dorosło. Ale gwarantowała rewizję ustaw co dwadzieścia pięć lat, dając tym możliwość wprowadzenia zmian i udoskonaleń dyktowanych przez życie. I mimo, że była pod względem społecznym zachowawcza — pozostanie doskonałością konstytucji. Bo czyż może być większy ideał ustawy ponad dostosowanie jej do przygotowania umysłowego społeczeństwa, do wymagań życia i potrzeb kraju? I w tym tkwi znaczenie Konstytucji Trzeciego Maja dla współczesnych.

Czym była dla naszych zaborczych sąsiadów, scharakteryzują najlepiej słowa ówczesnego ministra pruskiego Hertzberga, który pisał: „Polacy zadali monarchii pruskiej cios ostateczny, uchwalając konstytucję, która warta jest więcej aniżeli angielska”.

Zaiste — Konstytucja zadała cios wrogom. Dawała świadectwo odrodzenia wielkiego ducha Polaków i była zaprzeczeniem, że Polska nie chce „żyć i umierać w anarchii”. Przez nią Rzeczpospolita wstępowała na nową świetlaną drogę!

I stała się napotężniejszą dźwignią odbudowy moralnej narodu a młode pokolenie Polaków — rosło, dojrzewało i krzepło na ludzi, którzy po upadku bytu politycznego, pracowali nad utrzymaniem polskości pod zaborami, z zapalem i poświęceniem godnym nietylko podziwu, ale i szacunku świata. Oto, czym była Konstytucja dla pokoleń następnych.

A czym jest dla nas? Była i jest zawsze

klejnotem honoru narodowego i symbolem Odrodzenia Ojczyzny. A kiedyś będzie żywotnym natchnieniem wielkiego dzieła naszej przyszłej odbudowy i przebudowy społecznej!

Podniesiono dzień Jej ogłoszenia do godności Święta Narodowego. Dlaczego nie dzień jakiegoś zwycięstwa czy jakiejś rewolucji dostąpił tego zaszczytu? Siegnijmy głębiej w genezę Konstytucji Trzeciego Maja a przekonamy się, że jest ona i Zwycięstwem i Rewolucją zarazem.

Nie była to wprawdzie rewolucja gdzie przez gwałt i krew wprowadza się pewne zasady czy zmiany. Ale była to wielka rewolucja serc! Nie pod naporem groźby czy siły podniesiono mieszczaństwo i włościaństwo do rządu współobywateli, ale przez dogłębne zrozumienie wartości twórczych tych warstw dla wspólnej Wielkiej Sprawy. Pycha ustąpiła miejsca rozumowi, prywatna stopniała w gorących płomieniach płynących z patriotycznych serc.

Z wielkiego patriotyzmu i głębokiej miłości Ojczyzny zrodziły się te konstytucyjne karty, na których szlachta ku powszechnemu dobru składała swój największy przywilej publiczny — „liberum veto”. To było zwycięstwo czystych serc i dojrzałych rozumów nad ambicją osobistą i małostkowymi interesami jednostki. Zwycięstwo wielkie po bezkrwawej rewolucji!

Zaiste! Twórcy Konstytucji Trzeciego Maja nie mieli już w sobie nic z tego, czemu matką jest próżność. I nie byli Polakami tylko z imienia.

Dla nich była „tylko jedna wielka rzecz!”

RZECZPOSPOLITA!!!

Ogóńczyk.



Tym, którzy w chwili obecnej zbyt ostentacyjnie imienia bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki używają, aby poza nim ukryć swą niepolską, zbrodniczą propagandę, odpowiadamy krótko słowami samego Kościuszki:

W liście do Fouche (22. I. 1807 r.):

... oświadczyłem tedy, że pojedę (do Polski), jeśli cesarz raczy zapewnić na piśmie i potem publicznie:

1) że forma rządu w Polsce będzie taką jak w Anglii;

KOŚCIUSZKO

2) że chłopci będą wolni i otrzymają na własność swoją posiadłość teraźniejszą;

3) że granice Polski będą się rozciągały od Rygi do Odesy z jednej a od Gdańska do Węgier z drugiej strony...

W liście do ks. Adama Czartoryskiego (25. VI. 1815 r.):

... tylko przywrócenie kraju do Dźwiny i Dniepru może wytworzyć równowagę i przyjaźń stateczną z Rosjanami. Polacy byłiby szczęśliwymi żyć pospolu z Rosjanami. Jak teraz rzeczy idą i z samego początku Rosjanie posiadają z naszymi (wśród naszych) pierwsze miejsce rządowe, zapewne to nie może ujść Polaków do zaufania wielkiego, owszem z bojaźnią każdy uczyni wniosek takowy, że imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie i Rosjanie traktować nas będą jako podległych im, gdyż tak szczerą garstką populacji nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjan. Mamyż zamilczeć o pozostałych braci naszych pod rządem rosyjskim? Serce się wzdryga i ubolewa, że nie są z drugimi złęczeni...

ANALOGIE HISTORYCZNE

Niemal codziennie czytamy w prasie komunikaty na temat trudności w załagodzeniu konfliktu polsko-sowieckiego. Mołotow, którego podpis widnieje pod niemiecko-rosyjskim aktem rozbiorowym w roku 1939, strwiedżającym, że Polska przestała na zawsze istnieć, jako niepodległe państwo, kilkakrotnie został już przyjęty przez następcę Roosevelta, pana Trumana i ministra Edena, starając się wschodnim targiem, wytarować maksimum ustępstw w dogodnej jeszcze dla Rosji sytuacji. Nie wiemy bowiem co będzie jutro. Dziś potworny nacisk Rosji nie może skruszyć zasady ustalonej przez Naród Polski, że równorzędność prawna i polityczna Rządu Polskiego z Rządem Sowieckim, może być zachowana tylko przez przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Polską a Sowietami, jako kroku wstępnego do układu politycznego, szanującego nasze pełne prawa terytorialne i suwerenne. Innego rozwiązania ani kraj, ani Rząd nasz w Londynie nie widzi, bo każde inne jest kapitulacją, samobójstwem, powtórzeniem błędów, które już trzykrotnie popełniała Rzeczypospolita pod naciskiem bagnetów rosyjskich. W każdym takim ciężkim okresie Rzeczypospolitej łamała się pewna liczba charakterów, upadali słabsi ludzie, szukali zbawczej recepty kompromisowej, jak to dziś czyni na emigracji we Francji „Narodowiec” lub „Niepodległość”. Tworzyli oni z reguły z pieniądze rosyjskie „stronictwa moskiewskie”, które były narzędziem rosyjskiego imperializmu, i uzasadnieniem wobec świata, że Polacy więcej kochają n.p. carycę Katarzynę, niż swego króla Stanisława, i że chcą koniecznie żyć w połączeniu z Rosją.

Obecne czasy nasuwają nam straszliwe analogie z dziejów ostatnich 200 lat. Dołatuje nas zaduch XVIII-go wieku. Wraca jakby z popielisk odradzający się demon zdrady. Kiedy w drugiej połowie XVIII-go wieku Rzeczypospolita zaczęła się dźwigać z moralnej i ustrojowej anarchii i na drodze reform oraz wiekopomnej Konstytucji 3 Maja tworzyć fundamenty nowego porządku i silnej władzy; — w obronie złotej szlacheckiej wolności i liberum veto stanęła imperatorka rosyjska. Dzisiaj Stalin nie uznaje konstytucji polskiej z roku 1935, tej konstytucji,

która dała Polsce ustrój o silnej władzy rządzącej a dziś jest główną podstawą prawnopolityczną istnienia naszego rządu za granicami Kraju — a natomiast sięga do konstytucji z r. 1921 i głosi, że Polska musi stać się „demokratyczną”. Dla obalenia Konstytucji 3-go Maja i zatwierdzeniu nowego rozbioru posłużyła się imperatorowa Targowicą. Dla uzyskania zgody na podział Polski według „linii Curzona”, czy Ribbentrop — Mołotow, oraz dla przywrócenia anarchii w Polsce, stworzyła Rosja Komitet Wyzwolenia Narodowego. Konfederacja Targowicka wydała manifest pełen patriotycznych i szumnych frazesów, Komitet lubelski ogłosił podobny w swej formie i treści manifest. Król Stanisław August nie wierząc w możliwość zwycięstwa polskiej sprawy, a myśląc tylko o uratowaniu tronu dla siebie, rozpoczął paktować z Targowicą, następnie do niej przystąpił. Podobnie Mikołajczyk, były konstytucyjny premier, paktował z konfederacją lubelską, która jest niczym innym jak rosyjskim instrumentem zdrady. Fakt paktowania podniósł ten komitet w całej opinii zagranicznej do poziomu czynnika równorzędnego z rządem konstytucyjnym, nadał mu powagi, ułatwił jego grę i grę Rosji. Wynikłe stąd szkody dla sprawy polskiej, są ogromne i dziś rząd Arciszewskiego z wielkim trudem musi to odrabiać.

Jak król Stanisław okazał się nędznym politykiem, a historia nasza surowo go sądziła, tak każdy człowiek, który przez swą małość nie może ogarnąć międzynarodowego znaczenia i zasięgu sprawy polskiej, sądząc, że dogadzanie kosztem najwyższych interesów narodu i państwa bezprawnym żądaniom możnych i silnych — jest polityka, będzie w przyszłości napiętnowany jako zdradca przez cały Naród. Przemilczanie prawdy i słuszności w sprawie tak czystej moralnie i politycznie jak sprawa Polski, jest już nie tylko wielkim błędem, ale ciężkim przestępstwem, wobec tych, którzy ofiarę życia i wolności składali i składają bez przerwy na tych samych co za carycy Katarzynę terenach dalekiej Syberii lub Kazakstanu, za tą samą jedną polską Konstytucję i jedno pragnienie prawdziwej NIEPODLEGŁOŚCI I DEMOKRACJI.

F. B.

WYMOWA POMNIKÓW

Propaganda lubelska wiele opowiada o powiększaniu produkcji i rozwoju przemysłu pod rządami Bieruta i Osóbki. Jak dotąd jednak, wiadomo jedynie o olbrzymim wzroście produkcji... kłamstw, jeśli zaś chodzi o przemysł, to wydaje się, że najbardziej kwitnie przemysł... kamieniarski.

Oto bowiem z radia lubelskiego dowiadujemy się, że coraz to w innym mieście polskim odsłaniane są pomniki ku czci żołnierzy sowieckich. W pierwszych dniach marca takie pomniki odsłonięto w Sierpcu i w Radomiu. Wiadomości o tym zaszły na rozpatrzenie, gdyż te pomniki mają swoją głębszą wymowę, — nieco inną, aniżeli by sobie tego życzyli ci, którzy ich budowę organizują.

Jak wspomnieliśmy, pomniki w Radomiu i w Sierpcu odsłonięto w początku marca. Oba miasta te zostały przez Rosjan zajęte — czyli, jak się to dziś szumnie mówi: „uwolnione” — w końcu stycznia. Czyli, że w ciągu zaledwie 5 tygodni po usunięciu Niemców już pomnik był gotowy i odsłonięty. Jest to zaiste rekord zupełnie niezwykły.

Minęło już przeszło 7 miesięcy, odkąd uwolniona została — uwolniona naprawdę Francja, Belgia, część Holandii. Wdzięczność ludności wobec oswojonych jest z pewnością wielka. Znalazła ona naprzykły wyraz we wręczeniu pamiętkowego albumu od miasta Bredy żołnierzom polskiej dywizji pancerniej, czy wmurowaniu w Gandawie tablicy pamiątkowej. Kiedyś napewno Fran-

cuzi, Belgowie czy Holendrzy wystawią pomniki swym oswojycielom. Ale tymczasem nie słyszeliśmy o żadnym. Tak samo nie myślamy jeszcze we Francji o wzniesieniu pomników na cześć własnych poległych. Po poprzedniej wojnie pomniki takie wznosiła każda wieś, każde miasteczko. Ale nieraz odsłaniane je w dziesięć lat po wojnie. I tak samo było w Polsce. Pomnik wdzięczności Ameryce, czy pomnik Wilsona w Warszawie wzniesione w 1923 roku czy później. A pod rządami lubelskimi potrzeba było na to wszystko... 5 tygodni.

Nawet przypuszczając, że ludność Sierpca czy Radomia tego samego dnia, w którym wyszli Niemcy, nie zważając na głód i chłód, zabrala się do budowy pomnika, to jeszcze trudno uwierzyć, że wystarczyło na to parę tygodni. I nie można oprzeć się wrażeniu, że te pomniki, jakoby „spontanicznie” wzniesione przez ludność, zostały poprostu przywiezione gotowe, może wyprodukowane seryjnie, z Rosji. I tak pośpiech był niezwykły: pomniki przyjechały niemalże zaraz w ślad za N.K.W.D., na długo przed mąką, butami czy lekarstwami. Były widocznie ważniejsze...

Sprawa jest więc jasna. Ludność polska z budową tych pomników nic wspólnego nie ma. Być może za parę lat, gąpy okazało się, że „uwolnienie” jest rzeczywiście równoznaczne z wolnością, (dzis są to dwie różne rzeczy), i gąpy wojska sowieckie wycofały się z Polski, to może Polacy wzniesliby pomniki na cześć czerwonej armii — tak samo zresztą, jak na cześć armii amerykańskiej, brytyjskiej i t.d. Możeby też wówczas nadali tej czy innej ulicy nazwę alei Stalina. Ale dziś nie mają po temu powodu. Ten przemysł kamieniarski nie jest przemysłem polskim. Polskie nie są te pomniki; polskie są biedne krzyże drewniane na grobach niezliczonych bojowników o wolność, poległych z ręki wroga.

Nasuwa się pytanie, w jakim celu prowadzona jest ta akcja pomnikowa. Bo przecież władcy Polski wiedzą doskonale, jakie są nastroje ludności i nie mogą się ludzi, że wprowadzą świat w błąd, wskazując na te pomniki, jako na dowody, że ludność polska uwielbia czerwoną armię. Więc musi chodzić o coś innego.

Niewątpliwie celem tej akcji jest moralne steroryzowanie ludności. Żołnierz sowiecki nie zatrzymał się w miastach polskich. Poszedł dalej, i walczył gdzieś w Niemczech. Chodzi więc o to, by Polacy wiecznie pamiętali o czerwonej armii i wiedzieli, że nie są gospodarzami we własnym domu; by nie zapominali, że panami są Rosjanie.

Nie jest to zresztą nic nowego. Pamiętamy jeszcze ciekaw, wybudowaną na głównym placu Warszawy, a później rozebraną po odzyskaniu niepodległości. Była ona symbolem panowania rosyjskiego — i niczym innym. Modlić się w niej nie było komu...!

I dlatego pomniki, wznoszone dziś na ziemiach polskich, mają głęboką wymowę. Lepiej, niż słowa, symbolizują one fakt, że „uwolnienie” — które to słowo wryto na ich cokołach — nie znaczy bynajmniej „wolności”. (A. B.)

LOS GEN. BORA

Na łamach „Gazette de Lausanne” ukazała się następująca wzmianka na temat losów gen. Bora:

„Jeden ze współpracowników „Times’a” odsłania na łamach tego dziennika szczegóły losów generała Bora, dowódcy bohaterskiego powstania warszawskiego. Dziennikarz ten znajdował się w charakterze jeńca wojennego w pewnym „Oflagu” niemieckim w okolicach Lipska, gdzie umieszczony został również generał Bór wraz ze swym sztabem. — Niemcy, począwszy od października 1944 r., proponowali dwukrotnie generałowi Borowi współpracę z nimi, zdając sobie sprawę z wyjątkowych jego wartości

jako dowódcy, które wykazał on, kierując Polską Armią Krajową w walce przeciw nim samym. Gen. Bór — ma się rozumieć — propozycji tych nie przyjął. Niemniej jednak Niemcy powtórzyli raz jeszcze swą propozycję 10 kwietnia, obiecując zwolnić generała natychmiast wraz ze sztabem, pod warunkiem, że podejmie on u boku armii niemieckiej walkę przeciwko Sowietom, jako organizator i dowódca polskich oddziałów partyzanckich przeznaczonych do zwalczania armii sowieckich.

Generał Bór odrzucił i tym razem, jak poprzednio, z pogardą te propozycje. Dwa

dni potem, 12 kwietnia, wywieziony on został z obozu wraz ze swym sztabem w nieznanym kierunku.

W kilka dni później obóz uwolniony został przez armie sprzymierzone... Gen. Bora już nie było w tym momencie w obozie.

Dziennikarz angielski wyraża swój najwyższy podziw dla stanowiska dowódców Polskiej Armii Krajowej, pisząc: „Ich spokój, ich odwaga były wspaniałe, ponad wszelki podziw.”

Przymomnijmy w tej materii, że ten człowiek, który raz jeszcze wykazał swą zupełną pogardę śmierci, był stale szkolony przez prasę sowiecką i lubelską, które go ogłosiły „współpracownikiem i slugą nazistów”.

NIEMCY DZIŚ I PRZED SZEŚCIU LATY

Katastrofa militarna Niemiec hitlerowskich, której wyrazem najbardziej dramatycznym jest zburzenie i zdobycie Berlina oraz połączenie się wojsk amerykańskich i rosyjskich nad Łabą, przypada akurat na szóstą rocznicę sławetnej mowy Hitlera, otwierającej zatarg niemiecko-polski w roku 1939-ym.

Dnia 28 kwietnia 1939 roku w odpowiedzi na sojusz polsko-angielski, Hitler rozścieczony na Polskę i Anglię, wygłosił w Reichstagu wielką mowę, w której wypowiedział układ o nieagresji z Polską oraz traktat z Anglią regulujący zbrojenia morskie.

Równocześnie Hitler publicznie sformułował swe żądanie wobec Polski, streszczające się w następujących punktach: 1) Gdańsk zostaje przyłączony do Rzeszy, 2) Niemcy uzyskują przez Pomorze własny korytarz eksterytorialny łączący Rzeszę z Prusami Wschodnimi.

Ponadto Hitler twierdził, że sojusz polsko-brytyjski jest sprzeczny z układem polsko-niemieckim i że Niemcy nigdy nie podpisałyby takiego układu, gdyby Polska związana była antyniemieckim aliansem z W. Brytanią. Przez fakt zawarcia tego sojuszu Polska — zdaniem Hitlera — jednostronnie pogwałciła swe zobowiązania umowne wobec Niemiec i dlatego układ o nieagresji z 26. I. 1934 roku Hitler uważa za nieistniejący.

„Jeśli jednak” — mówił na zakończenie Hitler — „rząd polski zamierza zawrzeć nowy układ z Niemcami, będę z tego bardzo rad pod warunkiem jednak, że układ taki opierać się będzie na zobowiązaniach najzupełniej jasnych oraz wiążących obie strony w jednakowej mierze”.

Za cenę zerwania sojuszu polsko-angielskiego, Hitler „ofiarowywał” Polsce: a)

uznanie praw gospodarczych Polski w Gdańsku, b) zapewnienie Polsce w Gdańsku wolnego portu, c) uznanie przez Niemcy zachodnich granic Polski jako ostatecznych, d) zawarcie z Polską paktu o nieagresji na lat 25, e) wyrzeczenie się przez Niemcy hegemonii w Słowacji przez wspólne zagwarantowanie niepodległości Słowacji przez Niemcy, Polskę i Węgry.

W odpowiedzi na tę mowę polski minister spraw zagranicznych Beck, przemawiając w Sejmie 5-go maja 1939 roku słusznie powiedział, że:

„Jeśli rząd niemiecki tłumaczył układ o nieagresji z r. 1934 jako układ mający izolować Polskę i uniemożliwić jej normalną i przyjazną współpracę z mocarstwami zachodnimi, w takim razie interpretację taką musielibyśmy odrzucić.”

Jeśli zaś chodzi o rzekome korzyści „wspaniałomyślnie” ofiarowane Polsce przez Hitlera za cenę przyjęcia jego żądań w sprawie Gdańska i eksterytorialnej autostrady, to ograniczały się one do gwarantowania i uznawania własności już przez Polskę posiadanej. Natomiast wspólne gwarancje dotyczące Słowacji, jako „zapłata” dokonana cudzym kosztem, nie mogły być przez Polskę poważnie brane w rachubę.

Z tych to względów pretensje niemieckie wobec Polski uznane były przez Polskę za żądanie domagające się od nas ustępstw jednostronnych i musiały zostać odrzucone, jako godzące w nasze najżywniejsze interesy oraz sprzeczne z honorem narodowym.

Mowa Hitlera nie zachwiała ani postawą narodu polskiego, ani sojuszem polsko-angielskim. Odrzucając roszczenia niemieckie Polska broniła się nie tylko przed próbą odepchnięcia jej od Bałtyku, ale przede

wszystkim broniła niezależności swej polityki, oraz swobody ruchów i decyzji. Przyjąwszy warunki Hitlera musielibyśmy zrezygnować raz na zawsze z łączności z zachodem i postępować w przyszłości wyłącznie w myśl rozkazów idących z Berlina.

Przed sześciu laty Hitler oszołomiony sukcesami w sprawie sudeckiej i czeskiej (zajęcie Pragi nastąpiło 15 marca 1939 roku), postanowił steroryzować Polskę, a wraz z nią całą Europę, która dotychczas przyglądała się bezradnie zbójckim przedsięwzięciom „Fuehrera”.

Przed sześciu laty „wódz” Trzeciej Rzeszy mniemał, że wygrając Polskę i strasząc ją przykładem zlikwidowanej Czechosłowacji, uzyska jeszcze jedną zdobycz, nie narażając Niemiec na nową wojnę europejską i wszystkie jej konsekwencje. Po zgwałceniu klauzuli Traktatu Wersalskiego, po bezprawnym zajęciu Nadrenii, po pokonaniu Anglii, wcieleniu Sudetów, po aneksji Klajpedy i zajęciu Czech — „Fuehrer” sądził, że Polska pójdzie śladem tych, co mu ulegli i że wówczas panowanie Niemiec w Europie stanie się faktem dokonanym.

Jakże odmiennie przedstawia się rzeczywistość po sześciu latach! Zwycięskie armie sojusznicze czyszczą resztki krajów środkowo-europejskich z wojsk niemieckich, które bite ze wschodu, zachodu i południa oraz nekane z powietrza, ponoszą klęskę za klęską. Nowe „święte cesarstwo” narodu niemieckiego splugawione doktryną narodowo-socjalistyczną przetrwało zaledwie sześć lat. Na piekielny jego finał patrzymy właśnie dzisiaj jak na widowisko ponure i pełne grozy.

Adam Komnacki.

NA WARTOWNI...

Śmiech to najbardziej ludzka rzecz!

Wzywam wszystkich na pióra i języki, kto śmie zaprzeczyć. Może znajdzie się kilku zagorzaleńców zgorzkniałców, którzy zaprzeczą, że byt człowieka jest (lub powinien być) radością i szczęściem. Pal sześć! Wybaczam im! Muszą być jednak wyjątki, aby tym bardziej potwierdzić regułę. I... aby było z kogo się śmiać!...

Jeżeli zechcielibyśmy dochodzić pochodzenia śmiechu, nie zaszlibyśmy dalej niż szukając np. narodzin łez, wstydu czy miłości. Te „rzeczy” powstały wraz ze stworzeniem człowieka i są jego składową częścią odwieczną.

Śmiech, łzy, wstyd i miłość są składnikami bytu ludzkiego. Wstyd jest rzeczą (szczególnie ostatnio) względną. Łzy bywają ze smutku ale i z radości. (Czasem są fałszywe jak fałszywe włosy lub zęby). Miłość jest najpiękniejszą rzeczą świata. A śmiech? Manifestacja radości, entuzjazmu, zdrowia i dobroci. Mamy więc, mówiąc stylem handlowym — na koncie aktywów więcej niż pasywów. A saldo dodatnie — to śmiech.

Śmiejmy się więc i użyjmy sobie dziś „na całego”...

Jeżeli istota śmiechu jest zjawiskiem czyśto abstrakcyjnym, to bezpośrednią konsekwencją jest konwulsja mięśni twarzy i... brzucha, przynosząca odprężenie napiętemu systemowi nerwowemu. Każdorazowo — gdy zdarza się nam w życiu szczęśliwy wy-

padek (lub nieszczęśliwy wypadek naszym bliźnim), pierwszy refleks radości manifestuje się śmiechem.

Dziecko śmieje się najczęściej, najszerzej i najpiękniej. Nie dlatego, że niema jeszcze trosk i zmartwień ludzi dorosłych, ale dlatego, że śmiech jest jego wewnętrzną potrzebą. Śmiech ten jest szczerzy, głośny i otwarty. Podobnym do śmiechu dziecka jest śmiech ludzi łakomych. Tu — muszę zaznaczyć, że myślę o czasach normalnych a więc w jadło obfitych. Dzisiaj wszyscy są łakomi (nawet na konserwy), co jednak nie dowodzi wcale ich prawa do szczerego śmiechu łakomych.

Wiele szczeroci ma również śmiech u wodziciela... butelek. Szczeroci potęguje się z chwilą rozpoczęcia „flirtu” o wzrasta proporcjonalnie do opadania zawartości butelki, osiągając punkt kulminacyjny po dokonaniu... gwałtu.

Śmiech komików jest najczęściej śmiechem sztucznym, często nawet mechanicznym. Najlepsi komicy świata nie śmieją się wcale. Śmiech Grock’a, Małxa Lindera czy Charlie Chaplina jest tylko bolesnym skurczem mięśni. Tak jak bolesnym bywa ich życie prywatne.

Śmiech to zdrowie! Istotnie. Śmiać się szczerze potrafią tylko ludzie zdrowi fizycznie i duchowo. Rzadko widzimy uśmiech na twarzach suchotników, melancholików, hipochondryków, ludzi w żalobie i tych

wszystkich, którzy nawiedzeni są jakąś chorobą duszy i ciała. Jest to śmiech najczęściej wymuszony, poza nazwą nic wspólnego ze śmiechem nie mający i zasługujący na miano grymasu. Jest on również w dźwięku jak i w blasku fałszywym metalem śmiechu. Podobnie zresztą ma się rzecz ze śmiechem ironicznym i złośliwym.

Nie bez przykrości trzeba stwierdzić, że śmiech fałszywy słyszy się ostatnio o wiele częściej od prawdziwego. Dlaczego? Bo coraz więcej brak nam szczeroci. Najwidoczniej zapanowała jedenasta z plag egipskich, plaga „dyplomatyczna” — na niekorzyść własnego stanu duchowego, dobrego poczucia i szczęścia.

Trudno. To jest wiek dwudziesty, wiek w którym osiągnęliśmy (w naszym błędnym mniemaniu), zenit doskonałości towarzyskiego i ogólnoludzkiego współżycia! Dlatego śmiejemy się fałszywym (dyplomatyczno-politycznym) dźwiękiem.

Nietylko ludzie się śmieją. Śmieją się również zwierzęta. Powiecie, że piszę dla śmiechu? Tym razem nie. Znacie chyba doskonały (ongiś) ser francuski ze śmiejącą się krową na etykietce pudełka. Czy nie przemily uśmiech? Ktoś powie, że to tylko plód fantazji. Być może. Nie obserwo-wałem zbyt wiele krow. Ale za to znam osobiste kota, który się uśmiecha. Jak? Przekrzywia śmiesznie jedno ucho, rozszerza i roziskrzy oczy a w kącikach kociich usteczek drży ledwie dostrzegalny refleks uśmiechu. Jest to uśmiech ironiczny. Kot, żyjąc między ludźmi, opanował częściowo ich manierę).

Z naszego punktu widzenia

Kapitulacja Niemiec nie wywołuje w nas uczucia całkowitej ulgi. Oczywiście cieszymy się szczerze, widząc jak płonie i zapada się pod ziemię Berlin, twierdza pruskiego chamstwa i hitlerowskiego zwyrodnienia, ale równocześnie zdajemy sobie sprawę, że zupełne i bezwarunkowe poddanie się Rzeszy nie będzie równoznaczne z wyzwoleniem Polski.

Bądźmy jednak cierpliwi! Gdyby wojna skończyła się w tym stanie rzeczy, jaki rysowuje się obecnie — wynik jej mógłby być równoznaczny z przegraną naszych zachodnich sojuszników. To też po zakończeniu działań wojennych muszą oni przeprowadzić wielką rozgrywkę popartą siłą zbrojną, aby nie pozwolić na wydarcie sobie owoców zwycięstwa. Wiele znaków na ziemi i na niebie wskazuje, że rozgrywka już się rozpoczęła.

Konferencja narodów Sojusznicznych w San-Francisco rozpoczęła się dnia 25 kwietnia bez Polski. Byliśmy na to przygotowani od chwili ogłoszenia uchwał krymskich, które — powzięte bez udziału Polski — nie miały żadnych szans wejścia w życie. Nowego „Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej” nie stworzono, ponieważ okazało się, że Rosja przez rząd taki rozumie powolny jej komitet lubelski, rozszerzony ewentualnie o jakieś nieważne polityczne osoby, podczas gdy Anglicy i Amerykanie upierają się przy tym, by Polska miała rząd koalicyjny, w którym komuniści nie mogliby mieć większości wpływów.

Zwołanie konferencji w San-Francisco bez Polski ma tę dobrą stronę, że ujawniło konflikt anglosasko-sowiecki na temat

Polski w całej okazałości. Uznano przy tym za właściwe opublikować przez B.B.C., że narady anglosasko-rosyjskie odbyte w Waszyngtonie w przeddzień konferencji, wykazały „olbrzymią” różnicę zdań, oraz, że fakt ten „nie wpłynie dodatnio na rozwój gospodarczych stosunków mocarstw anglosaskich z Sowietami. Komunikat angielski podkreślający rozbieżność rozmów, wyraża również zaniepokojenie z powodu braku wiadomości o przywódcach polskiego ruchu podziemnego, których — jak wiadomo — wywieźli Rosjanie na „rozmowy polityczne” i nie udzielili w tej sprawie żadnych wyjaśnień rządowi anglosaskim.

To też jest faktem pocieszającym, że stanowisko Anglii i Stanów Zjednoczonych wobec Rosji uległo ostatnio usztywnieniu. Pretensje sowieckie poparte przez... „rząd” czechosłowacki o dopuszczenie na konferencję w San-Francisco komitetu lubelskiego, zostały bezapelacyjnie odrzucone, a w konsekwencji pozycja międzynarodowa prawowitego Rządu Rzplitej — jakkolwiek nieobecny w San-Francisco — uległa niewątpliwemu wzmocnieniu.

Można przypuszczać, że im bliższy będzie dzień zakończenia działań wojennych w Niemczech, tym mniej będą liczyli się Anglosasi z żądaniami Rosji. Inne względy obowiązują bowiem wobec sojusznika, a inne wobec rywala.

Na otwarcie konferencji w San-Francisco nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych Truman wygłosił mowę, w której m. in. powiedział, że zadaniem wielkich mocarstw jest służenie narodom mniejszym, a nie panowanie nad nimi; podkreślił, że

— to prawda. Ale bardziej są zmęczeni duchowo przebywając szereg godzin w atmosferze nudy, smutku i szarzyzny.

Zdarza się słyszeć śmiech i śpiew przy pracy w polu, lub podczas ćwiczeń wojskowych. Ale słyszeliście kiedy śpiew robotników w fabrykach? Niema go nawet w takich, które nie wymagają specjalnego skupienia uwagi na wykonywany przedmiot. Ale nikt nie śpiewa. Bo i ryby nie śpiewają. Zaiste! Życie w zakurzonej sześcianie geometrycznym to życie ryby w wodzie. To bezdenny smutek. To nuda. To nawet brak chęci do pracy. Gdzie nie ma radości, tam niema entuzjazmu, tam niema życia wogóle. Jest tylko vegetacja istnienia ludzkiego. Bo smutek to śmierć duchowa każdego bytu!

Dziwne zaiste, że trzeba ciągle robić propagandę składowej części człowieka — śmiechowi. Krzyczy się we wszystkich częściach świata, że śmiech to zdrowie! Robi się specjalne kursy uśmiechu dla ekspedientek sklepowych (podobnie warto urządzić dla urzędników i urzędniczek), urządzić się już nawet konkursy śmiechu!...

Złe się coś dzieje w naszym ziemskim królestwie, jeśli nie potrafimy się śmiać. Na wstępie wspominałem o czterech nieodłącznych towarzyszach ludzkiego bytu: o śmiechu, łzach, wstydzie i miłości.

Wstyd dziś fałszywy, miłość kukuczalcza a uśmiechu niema.

Co się zostało? Łzy?...

O ludzkości! Oto zbierasz żniwo swej siejby!...

nie wolno głosić wzniosłych haseł po to, aby je potem deptać, że pokój nie może być oparty na bagnietach, zamiast na sprawiedliwości, że wreszcie przyszedł pokolenia przeklętyby generację dzisiejszą, gdyby wojna obecna skończyła się triumfem siły, zamiast triumfem sprawiedliwości.

Do kogo słowa te były skierowane — łatwo odgadnąć.

Nadmieniamy, że Prezydent Truman nie spotykał się nigdy ze Stalinem i że nie posiada w konsekwencji w stosunku do niego żadnych osobistych zobowiązań. Wogóle Prez. Truman sprawia coraz lepsze wrażenie.

Genowefa Tabouis donosi w kablogramie z San-Francisco na łamach „L'Auto”, że Prez. Truman nie chce stracić głosów polskich z Detroit, Chicago i Buffalo, które będą konieczne przy ponownym postawieniu kandydatury Trumana na stanowisko Prezydenta. Tymczasem — jak zapewnia p. Tabouis — Polacy amerykańscy „są zwolennikami Rządu londyńskiego”. Fakt ten musi, rzecz jasna, wpłynąć na obecną politykę Trumana wobec spraw polsko-rosyjskich.

Mussoliniego złapano na granicy szwajcarskiej, odstawiono do Como — i jak doniosło wolne radio z Mediolanu — zastrzelono po wyroku sądu ludowego. „Il Duce” nie doczekał się tedy procesu, jaki zamierzano mu wytoczyć w Rzymie.

Policzonymi zdają się również być godziny Adolfa Hitlera. Podobno nawet powiększył już grono aniolków, wyzionąwszy ducha w jakimś berlińskim kanale.

Nędzny koniec obu „wodzów”, którzy na własne oczy obejrżeli przed śmiercią sromotny upadek całego ich dorobku — mało nas wzrusza. Ciekawi nas natomiast pytanie: Jak nazywać się będzie trzeci dyktator, który z kolei pójdzie na gałąź? Styx.

Aby jednak nie zakańczać tej gawędy łzami swoimi i Czytelników, opowiem jedno autentyczne zdarzenie. (Nie wszystkie zdarzenia bywają autentyczne).

Przed kilku dniami w popularnej paryskiej kolejce podziemnej (metrze) butny wiarus z Obozu Zbomego spotkał dwie przemile rodaczki. Stały obok niego i jedna drugiej opowiadała jakiś przestarzały „kawał”. Po tym obydwie wybuchły kaskadami perlistego śmiechu. Żołnierz nie śmiał się. Cóż. Znał ten „kawał” niemal od swojego urodzenia. Nie był też niewolnikiem zasady nakazującej śmiać się z „kawałów” — przez grzeczność. Milczał tedy ale stał z pod zmrużonych powiek ogniste spojrzenie w kierunku niższej blondynki.

— Czemu Pan się nie śmieje? — zapytała nieznaną sąsiadką, będącą w błogosławionym stanie śmiechu.

— Wolę uśmiech niż śmiech — odpowiedział żołnierz. — Szczególnie uśmiech pięknej kobiety. Takiej jak... Pani — do końca ciszej.

Na twarzy blondynki zaperlił się uśmiech jeszcze rozkoszniejszy. A uśmiech kobiety jest po miłości — drugim cudem świata (pomijając znane siedem starych cudów).

Co było dalej nie wiem. Ale po kilku dniach starszy strzelec K. zgłosił się do dowódcy kompanii z nieśmiałą prośbą o urlop...

— Tak chociaż na miesiąc — mówił z uśmiechem.

Chociaż...

ODPOWIEDŹ

Było to owego dnia, kiedy gazety angielskie szeroko rozpisywały się o Polsce, komentując lub lub przytaczając głosy debaty parlamentarnej w brytyjskiej izbie Gmin. Jeany słowem Polska była na uszach wszystkich, począwszy od czcigodnych posłów, a skończywszy na szarym człowieku w londyńskiej kolejce podziemnej.

Jechałem właśnie tą kolejką, przysłuchując się mimowoli rozmowie dwóch Anglików, którzy głośno komentowali uchwały Konferencji Krymskiej i przemowienie posłów, poświęcone temu zagadnieniu.

Po krótkiej chwili zorientowałem się, że moi sąsiedzi niesą przyjaźnie ustosunkowani do Polski. Padają tam słowa o „nieobliczalnej, polskiej dyplomacji”, o „zameęcie”, który robią Polacy, o kłopotach, które sprawiają Anglikom — jednym słowem mogłoby się zdawać, że Polacy sprowadzają na Anglię same nieszczęścia i koniec.

Przykro mi było słuchać tej rozmowy, tym bardziej, że przysłuchiwała się jej również większość pasażerów przepelnionego wagonu. Wszelka dyskusja byłaby w tym wypadku nie na miejscu. Snułem więc sobie smutne refleksje na temat toczzonej obok mnie rozmowy dziwiąc się jednocześnie, jak szybko pewne rzeczy uleciały Anglikom z pamięci. Battel of Britain... kiedy ściskano na ulicy każdego, polskiego lotnika, Tobruk... Gazala... walki na morzu polskiej Marynarki, wyprawy bombowe polskich dywizjonów, reportaże, wizyty, zachwyty nad Polakami...

WINA I KARA

„Odkrycia” niemieckich obozów konania w Belsen Buchenwald i t.d. dokonane przez wojska amerykańskie otworzyły wreszcie oczy naszym sojusznikom anglosaskim na potworną prawdę, którą Polacy głoszą od pierwszych dni tej wojny.

Gdy pod koniec r. 1939 zaczęły napływać do Paryża wiesci opisujące ogrom okrucieństw niemieckich, dokonywanych na ludności polskiej, świat cywilizowany nie chciał nam dać wiary, przypuszczając, że przedstawienie Niemców, jako morderców narodu, jest tematem wynalezionym przez propagandę polską.

W kilka lat później społeczeństwo francuskie zaczęło rozumieć istotny sens wiadomości podawanych przez polskie Ministerstwo Informacji i Dokumentacji. Ale i mimo tego Niemcy na terenie Francji nie okazali w pełni swych możliwości morderczych. Zdawali sobie oni sprawę, że mimo okupacji Francji nie można odgraniczyć chińskim murem od reszty świata i że sytuacja pod okupacją niemiecką we Francji jest i musi być dobrze znaną rządowi alianckim. Z tego też powodu miejsca kaźni niemieckich były umieszczone na terenie Niemiec, jak Ravensbruck, Dachau, Belsen, Buchenwald.

Zakładając powyższe obozy, Niemcy zapewne przypuszczali, iż nigdy nie dopuszczą do nastania momentu, który ma miejsce dzisiaj, to znaczy do chwili, gdy obozy te będą zwiedzane przez dziennikarzy całego cywilizowanego świata.

Wydawałoby się, że pokazanie ludzkości grobów, gdzie leżą setki tysięcy nieludzkim wymordowanych ludzi, których jedynym przewinieniem było ukochanie wolności, winno wywołać należyta reakcję na obu półkulach. Tymczasem tak się nie stało.

Coraz częściej czytamy w prasie amerykańskiej, czy angielskiej, oświadczenia różnych dziennikarzy stwierdzające, iż ludność niemiecka nigdy nie wiedziała o istnieniu powyższych miejsc zatracenia, i że kobiety i mężczyźni niemieccy (sic!) mdleją na wi-

NOT TO BE PUBLISHED

This paper is a military document and must not be bold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

W pewnym momencie pociąg zatrzymał się na stacji i do wagonu weszło kilku nowych pasażerów, a wśród nich — żołnierz bez nogi, wsparty na kulach. Oczy wszystkich skierowały się na żołnierza z wyraźnym współczuciem. Parę osób natychmiast ofiarowało mu miejsce. Podziękował.

Był to... polski żołnierz. Metalowy orzełek błyszczał na czapce, a na ramieniu — błyszczał złoty krzyż na białej tarczy. Żołnierz siennej ósmej armii, w skład której wchodził polski korpus.

Jasnym się stało dla wszystkich w wagonie, że ten żołnierz z napisami „Poland” i ze znakiem ósmej armii na ramieniu — stracił nogę na froncie włoskim i to najprawdopodobniej... pod Monte Cassino, gdzie największe straty ponieśli Polacy i skąd ciężiej rannych przywieziono do Anglii.

Moi sąsiedzi — wrogowie Polski — umilkli nagle jak zaklęci. Zauważyli to pasażerowie i ten i ów posłał in nawet ironiczny uśmiech. Tak — sympatia wszystkich była w tej chwili po stronie żołnierza, po stronie Polski.

Nie wiem kim był ten podchorąży bez nogi, a on nie wie zapewne w jakim momencie wszedł do wagonu podziemnej kolejki. Wiem tylko to, że właśnie on — bez słowa udzielił odpowiedzi tym, którzy już zapomnieli dla jakich celów rozpoczęła się wojna w 1939 roku.

Ryszard KIERSNOWSKI

dok owych stosów trupów. Nie trudno z tego wyprowadzić tezę, że naród niemiecki nie jest winien za zbrodnie dokonane przez Hitlera i jego fanatycznych SS-manów.

Cała ta historia swoją celowością wydaje się być więcej, niż tyłko przypadkowym zbiegiem okoliczności. Im bowiem więcej świat się dowiaduje o potworności zbrodni niemieckich, tym silniej działa kontrakcja prowadzona na łamach prasy, tłumacząca, że naród niemiecki nie jest winien za morderstwa dokonywane przez członków partii hitlerowskiej.

Charakterystycznym dlatego „obrazkiem” jest dyskusja tocząca się na łamach prasy rosyjskiej. Kilka dni temu „Izwestia” zamieściła artykuł Iljy Efenburga, znanego dziennikarza sowieckiego, uchodzącego do dzisiaj za „porte - parole” partii bolszewików, a stojącego na stanowisku, że za zbrodnie hitlerowskie jest winny cały naród niemiecki. Nie upłynęło jednak kilka dni, jak ku naszemu zdziwieniu w „Prawdzie” ukazał się artykuł kierownika referatu propagandowego partii komunistycznej Aleksandra, dowodzący, że naród niemiecki jest całkowicie niewinny a tylko Hitler i jego slugusi.

W Europie, dobrze znającej „jednomysłność” prasy sowieckiej zapanowała konsternacja. Po raz pierwszy ujrzeliśmy w prasie sowieckiej sprzeczności. Ponieważ jednak tego rodzaju spór, o tak zasadniczym charakterze, nie mógł pozostać bez rozstrzygnięcia głos zabrał sam towarzysz Stalin. Świat zamilkł w oczekiwaniu tak wielkiego głosu i tak ważnego oświadczenia. I zdumiał się sam lud republik sowieckich, słysząc, jak marszałek Stalin, władca Kremla, twierdził, że naród niemiecki nie jest winny zbrodni dokonywanych przez Hitlera. To jedno oświadczenie Stalina w niwecz obaliło główny dotychczasowy temat propagandy sowieckiej. Zamieszanie nastąpiło we wszystkich komitetach lubelskich, u Tity, Benezza, czy nieznanym nam bliżej „kierownikom wolnych narodów litewskiego, estońskiego, czy łotewskiego”. Ale najmocniej chyba zdziwił się towarzysz Bierut i Osóbka. Toż przecież właśnie dzięki przedstawieniu przyszłych mak, jakie Rosja zada Niemcom, Komitet Lubelski usiłował werbować Polaków do swych szeregów.

Ale nie zdziwił się temu Naród Polski. On dobrze wie, co znaczą wszelkie zapewnienia

towarzysza Stalina. Czy ten sam Stalin nie gwarantował nam pełnej neutralności, jeszcze na kilka dni przed zdradczikiem wbięciem nam noża w plecy, we wrześniu 1939 r.? Czyż ten sam Stalin nie zapewniał światu w kilka lat później o woli adrestrauowania Polski Wielkiej, Silnej, Niepodległej, Demokratycznej?, a której wyniki widzimy obecnie w zabraniu nam blisko połowy naszych ziem, odwiecznie polskich, i w deportacjach masowych dziesiątków tysięcy żołnierzy Polskiej Armii Krajowej, będących winnymi tylko tego, że o wolność i niepodległość Polski walczyli od września 1939 r., podczas, gdy obecni kierownicy komitetu lubelskiego korzystali jeszcze w Niemczech z wszelkich ułatwień i pozostawali na usługach Hitlera i szefa Gestapo Himlera.

Ale dzisiaj mylicie się towarzyszu Stalinie. Dziś świat cywilizowany nie da się oszukać. Dziś wreszcie wszyscy dobrze wiedzą, że chcąc stać się popularnym w Niemczech, by poprzez opanowanie Niemiec móc rozszerzyć swe wpływy na całą Europę, szerzysz „Ojciec Ludów” prawdę, że Niemcy nie są winne, że są one stadem dobrotliwych baranków, oszukanych i uwiedzionych przez Adolfa Hitlera. A może to odradza się stara przyjaźń z lat 1939/41, która do dzisiaj nie zdażyła zardzewieć? Może...

Ale Naród Polski, który przeszedł potworną, nie dającą się ująć w słowa mękę powolnego konania pod okupacją niemiecką, który stracił blisko 7 milionów swych obywateli, stojących na przeszkodzie realizacji Gross - Deutschland, nie pozwoli by dzisiaj ogłoszono światu, że Niemcy są niewinne. Naród Polski żąda kary, którąby nie pozwoliła Niemcom na powtórzenie dramatu, który dzisiaj się kończy.

I współczujemy dzisiaj serdecznie ludom republik sowieckich, że żadne zemsty służnej i sprawiedliwej, słyszą głos swego wodza, zabraniający im zdania wymierzenia tej kary. Lud Polski jest w szczęśliwszym położeniu. Jemu nawet marszałek Stalin nie zabroni ogłoszenia światu, że naród niemiecki jest winny wszystkich zbrodni popełnionych na ludach milujących wolność.

Henryk RYS

KRONIKA

PARYŻ. — Dnia 15. IV. odbyła się w Bibliotece Polskiej w Paryżu dekoracja p. Bzyla Leona, który odznaczony został przez Ministra W.R. i O.P. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami za pieczołowitą opiekę nad gmachem i zbiorami Biblioteki Polskiej w Paryżu w czasie okupacji.

PARYŻ. — W niedzielę 22 bm. odbyło się w Paryżu święto skautingu francuskiego, w którym wzięło udział przeszło 25 tysięcy skautów francuskich. W uroczystości tej, na którą przybyła żona twórcy skautingu, Lady Baden-Powell, brała również udział delegacja Komendy Głównej Harcerstwa Polskiego we Francji oraz grupa harcerzy polskich z Północnej Francji. Lady Baden-Powell zainteresowała się szczególnie o losy młodzieży polskiej wywiezionej do Niemiec.



Delegacja polska na święcie Skautów franc.



W chwili, gdy oddajemy nasz numer do druku, jesteście świadkami końcowych momentów „ostatniej rundy”.

Wojska brytyjskie po przekroczeniu Łaby w dolnym jej biegu, rozpoczęły decydującą operację zmierzającą do zlikwidowania „worka”, który powstał w północnych Niemczech w wyniku połączenia się armii amerykańskich z rosyjskimi. Równocześnie wojska Rokossowskiego, po zajęciu Szczecińska, prą ku zachodowi wzduż wybrzeży bałtyckich na spotkanie wojsk brytyjskich.

W centrum frontu rozgrywa się ostatni akt bitwy o Berlin, którego upadek Stalin zechce zapewne ogłosić w dniu 1-go maja.

Wojska 3-ciej armii amerykańskiej po wdarcu się na teren Czechosłowacji, zdążają ku Pradze, ku której zdążają również szybko wojska Malinowskiego.

Na terenie Austrii sygnalizowane są zna-

czne ruchy i koncentracje wojsk niemieckich.

Kampanię włoską uważać można za skończoną. Wspomagane przez patriotów wojska sprzymierzone opanowują Włochy przecięte na dwie części zręcznym manewrem 5-tej armii, walczącej już o odcięcie drogi przez Brenner.

Hitler jest ciężko chory — a według innych wersji, miał umrzeć (szkoda, że się tak krótko męczył). Himmler miał zaproponować bezwarunkową kapitulację Ameryce i Anglii.

Słowem — nawiązując ciągle do porównania gen. Eisenhowera o „ostatniej rundzie”, sytuacja wygląda w ten sposób, że Niemcy przyparte do sznurów (do muru, jeśli ktoś woli), zbierają ostatnie ciężki, z których każdy najbliższy może być ostatecznym.

„Tu mówi Paryż”

Wieczór artystyczny poświęcony Polakom powracającym z niewoli

W ogromnej, nowoczesnej, wypełnionej po brzegi publicznością, sali „Domu Ludowego” w Clichy, odbył się w ubiegłą sobotę (21. IV.) wieczór artystyczny francusko - polski, ofiarowany przez dyrekcję Emisji Polskich Radiofonii Francuskiej na rzecz jeńców i deportowanych polskich, którzy wyzwoleni przez zwycięskie armie alianckie, przybyli ostatnio do Paryża.

Na uroczystość tę przybyli: ambasador R. P. p. Józef Morawski, Prymas Polski ks. kardynał Hlond, minister pełnomocny p. Kawałkowski, ks. biskup połowy Gawlina, dyrektor naczelny Radiofonii Francuskiej p. Guineberg, szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu pułk. Szymański, komendant paryskiego Obozu Zbornego W. P. w Paryżu pułk. Kardaszewicz, szereg osobistości paryskiego świata artystycznego, liczna paryska kolonia polska oraz ci, dla których wieczór był przeznaczony: Polacy powracający z niewoli.

Po odegraniu hymnów narodowych — polskiego i francuskiego, do zebranych przemówił dyrektor Emisji Polskich Radia Francuskiego kapitan Florent. Przemówienie swe, w którym podkreślone zostały wszystkie momenty przyjaźni i francusko - polskiego braterstwa broni, mówca zakończył okrzykiem na cześć bohaterstwa Armii Polskiej.

Program właściwy rozpoczęła orkiestra paryskiego Obozu Zbornego, pod niezawodną dyрекcją majora Schrajera, odegraniem marsza „Huragan” (kompozycja mjr. Schrajera), oraz sygnału muzycznego emisji polskich Radia Francuskiego.

Z kolei nastąpiły występy artystów polskich i francuskich, którzy zaofiarowali swój bezinteresowny udział w tej imprezie. Aby nikomu nie uchybić, wymienię ich w takiej kolejności, w jakiej przesunęli się oni przez scenę:

Jadwiga Grabowska — dużej klasy skrzypaczka, dała próbkę swego wielkiego talentu w dwu mazurkach Zarzyckiego i Wieniawskiego oraz w wykonanym w naddatku kujawiaku Wieniawskiego.

Genevieve Touraine — znana śpiewaczka francuska, wykonała przy akompania-

mentem Mlle Aillet szereg pieśni Gounod'a, Charbier'a i Poulenc'a.

Balet Stanisława Zmarzlika z udziałem swego kierownika, primabaleriny Szumowej i Dżwigubskiej oraz Ludwika Matlińskiego wykonał w programie 5 numerów tanecznych: „Szopinadę”, „Zaloty wiejskie”, „Taniec marynarzy”, „Arlekinadę” i „Taniec indyjski”.

Każdy z tych tańców był prawdziwym arcydziełem i dlatego z zadowoleniem witamy wiadomość, iż już w krótkim czasie ten znakomity zespół wyruszy na objazd

propagandowy wszystkich większych miast francuskich.

Yvonne Loriod — jedna z najlepszych w chwili obecnej pianistek francuskich, odegrała z wielką wnikliwością „barkarolę” i dwie etiudy Szopena.

Stanisława Michałowicz — młoda, dobrze zapowiadająca się śpiewaczka, była gorąco przyjęta przez widownię za wykonanie „Melodii” Bachelet'a, „Otwórz Janku” Niewiadomskiego i „Krakowiaka” Rudolfa Rygiela.

Janina Wismont-Kowalska, znana ze swych występów słuchaczom radia warszawskiego i paryskiego, wykonała z dużym powodzeniem pieśni: „Orzeł Biały”, „Łzy”, „Wisła” i „Wianek”.

Lucienne Boyer w niezawodnym programie jej największych sukcesów, czarowała słuchaczy swym wdziękiem i finezją interpretacji wykonywanych przez nią utworów.

Stazi-Nora — znana artystka teatrów paryskich, podbiła serca „pici brzydkiej” melodią z filmu „Trzy Walce” i piosenką Hemara „To jest awans dla panny”.

Konferansjerkę prowadzili i humor reprezentowali speakerzy i artyści radia paryskiego Mme S. Grant (po francusku) i Roman Kowalicko.

Całość wieczoru (choć nieco za długa) pozostała w widzach najlepsze wrażenie. W sumie wieczór ten stał się nowym ogniwem w łańcuchu przyjaźni francusko - polskiej.

TEATR WOJSKA POLSKIEGO

pod dyr. STANISŁAWA ZMARZLIKA

rozpoczyna już w najbliższych dniach objazd ośrodków polskich we Francji, Belgii i Holandii.

Na program artystyczny złożą się następujące występy:

BALETU POLSKIEGO

pod kierownictwem p. St. Zmarzlika

Jadwigi GRABOWSKIEJ

— skrzypaczki

Ryszarda FABINSKIEGO

— śpiew



„ZALOTY WIEJSKIE” w wykonaniu baletu St. Zmarzlika

Wiersze Tomiśtra

3 Maj w Oświęcimiu

Nie wiele zapewne zachowało się dokumentów wyszłych z pod pióra krwawego obozu w Oświęcimiu, słynnego „Auschwitz”, który grozą swą i okrucieństwem napewno przerósł gehennę innych niemieckich obozów koncentracyjnych. Dzięki fantastycznemu zbiegowi okoliczności jesteśmy dziś w możności przedrukować jeden z tych dokumentów, — wiersz młodej utalentowanej Polki, ofiary obozu, która w tę formę piarską przelała cierpienia i męczeńskie przeżycia Polaków i Polek zagnanych między druty Oświęcimia. Wiersz ten dotarł do nas w sposób niezwykły, przywiózł go niedawno jeden z polskich oficerów ze świeżo uwolnionego obozu jenieckiego z Westfalii. Obóz ten w Soest po uwolnieniu zamieniony w Polską stację zbiorczą dla uwolnionych jeńców i deportowanych, w początkach kwietnia, przejął w swe mury dwie młode dziewczyny Polki, które wydobyły się z obozu oświęcimskiego. Wydobyły się one w sposób niezwykle awanturczy, kiedy bowiem w drugiej połowie stycznia obóz ten został przenieś transportowany w okolice Hannoveru, uciekły z transportu, przez siedem tygodni przedzierały się przez Niemcy w kierunku zachodnim aż dotarły do Westfalii, świeżo zwolnionej przez zwycięskie wojska amerykańskie. Stacja zbiorcza w Soest stała się pierwszym przystankiem w tej ich nowej drodze wolności. Obie były kurierkami z Armii Krajowej i one to w pamięci, (jakby kontynuując swą dawną służbę kurierską) przewiozły fragmenty i strzępy kilkunastu wierszy owej polskiej poetki z Oświęcimia, nawiązując w ten sposób jakby żywą łączność między Polską Walczącą na zachodzie a krematoriami „Auschwitzu”. Stanawszy przed stenotypistką stacji polskiej w Seest głosem pełnym wzruszenia i emocji recytowały z pamięci owe strzępy poezji oświęcimskiej, która nauczyły się za drutami, tak jak uczył się je i recytował cały obóz pod boki katów niemieckich.

Wiersz, który ołaszamy powstał dwa lata temu w 1943 r. dla uczczenia Święta Narodowego 3-go Maja, o którym, jak z tego widać nawet w katuszach oświęcimskich dusza polska starała się nie zapomnieć.

J. LECHON

MATKA BOSKA CZĘSTOCHOWSKA

Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach, modli się za nami,
Aniołowie podtrzymują jej ciężką koronę
I jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone.
Ona klęczy i swe lico, gdzie są rany krwawe,
Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na Warszawę.
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie,
I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci,
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy;
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad nami!
Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do Kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty,
I od wszystkich zaginionych niechaj przyjdą listy.

I weź wszystkich, którzy, cierpiąc, patrzą w Twoją stronę,
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę.
Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury pękną,
Ponad Polskę, błogostawiąc, podnieś rękę piękną,
I od Twego, też pełnego Królów, spojrzenia
Niech ostatnia kaźń się wstrzyma, otworzą więzienia.
Niech się znajdą ci, co zdala rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skala.
I Tyś była też mieczami pogańskimi ranna,
A wciąż świecisz ponad nami Przenajświętsza Panna,
I wstawiamy wciąż z popiołów, z pożarów, co płoną
I Ty wszystkich nas przywrócisz na Ojczyznę łono.
Jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży,
Będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych żołnierzy.
Podniesiemy to, co legło w wojennej kurzawie,
Zbudujemy zamek większy, piękniejszy w Warszawie.
I jak w złotych dniach dzieciństwa, będziemy słuchali
Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wiecznie chwali.

Zdław każdą myśl i każdą chęć,
Wszystkie po pieć.
Świat cały po pieć.
Muzyka ci wybija takt,
Ze słyszysz wciąż ten głuchy jęk;
To bęben gra, opanuj lęk,
Oberka, spójrz jak broźny sfinks,
Maszeruj, links, links, links und links,
W Dachau, Auschwitzu, Geusen,
Mauthausen

Wszystko za druty, wszyscy na Aussen
Na wykończenie idzie się w pole
Z jednej niedoli w drugą niedolę,
Przez lasy, łąki i krematoria
— oto jest wasza wielka „Victoria”,
Czy śnieg, czy błoto aż po kolana,
W błocie jest wielka wasza wygrana;
Waszym marzeniem przez długie lata
Zwozić transporty z całego świata
I wzmówić już matemu dziecku,
Ze śmiać się wolno po niemiecku.
Lecz pamiętajcie! Miliony ludzi
Codzień się z jedną myślą budzi,
I maszerując w tej gromadzie
Myślą o innej defiladzie,
A w duszy im radośnie śpiewa
Wizja przyszłości, lewa, lewa, lewa...
Bo przyjdzie znowu, nasz 3-ci Maj,
Wolności maj, swobody raj!
Miliony wdów i morze głów
W takt naszej pieśni tej bez stów;
Bo za nasz ból, udrećzeń młyn
Przyjść musi czyn, i tylko czyn!
Nadejdzie czas, że za wasz marsz
Będziemy was w szarżach — bez szarż,
Bez serca rżnąć, bez końca prac!
Muzyka też wam będzie grać,
Będziecie wyć, że macie dość
A my na złość, a my na złość,
Za tyle ofiar, tyle krwi —

wy zapłacicie, tylko wy!
Za tyle cierpień, tyle różg,
W serca wam nóż, a kulę w mózg,
Za tyle mąk i tyle skarg,
Sztylety w pierś, bagnety w kark
Za tyle żalu, westchnień, łez,
Niech każdy z was zdechnie jak pies
Ażeby już odetchnął świat...
Zatrzymajcie nas wszelki ślad,
Na waszym grobie stańcie sfinks,
I będzie krzyczał: links, links, links
[und links

K. Z.

MARSZ ZA BRAMĘ

O wschodzie słońca ruch pod bramami:
Nadchodzą władze i posty z psami.
Codzienna farsa się rozpoczyna,
Jak ładnie się wiję dym z komina,
Jak fantazyjnie formują się chmury...
Już — dziesiątkowe numerki do góry
I marsz przez jedną i drugą bramę;
Stare i nowe i wciąż te same,
Wysokie, niskie, chude i grube
Znaczą trasę przez Blokführerstube.
Przed każdą grupą Ausweiserki,
Ludzie Haeflingi, ludzie numerki,
Buty i trepy, trepy i buty,
Tak uroczyście idą za druty
Do beznadziejnej bez sensu pracy,
Czesi, Węgierki, Włoszki, Polacy!
Rowy rozkopać, rowy zakopać.
Uwaga! Z nami jest Europa!
Więc naprzód idź, i wstrzymaj dech
I prosto chodź, i nie bądź frech;
Jak chodzisz źle, to nogę zmień
I przejdzie znowu jeszcze dzień,
I przejdzie znowu jeszcze rok,
Ziciśnij pięści, równaj krok.
To nic, że deszcz, to nic, że głód,
Pokaż, że lekki jest twój chód,
Ze już we krwi te karność masz;
Odwróć się dostaniesz w twarz,
Więc nie płacz nic, ani się skarż,
Maszeruj ten tragiczny marsz,